GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

CZWARTEK

8. SIERPNIA 1918.

NR. 175.— R. XXVI.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 36 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 24 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	bez odnoszenia	W Austro-Węgrz. i Ziem. okup. 1-razowa przes.	2-razowa wysył.	Za Granicą, w Niemczech i Ziem. okup. przez Niemcy okupow.	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 7.20	K 6.40	K 7.20	K 8.—	K 9.—	K 6.—
Kwartalnie	21.—	19.—	21.—	24.—	27.—	17.60
Półrocznie	42.—	38.—	42.—	48.—	53.—	35.—
Rocznie	84.—	76.—	84.—	96.—	100.—	70.—

Zamawiać „Głos Narodu" można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników i bezpośrednio w administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskutecznić przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr. 29.998), przez Bank krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr. 3344. — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. — Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów, dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do Administracyi Wydawnictwa.

150 łodzi podwodnych zniszczonych.

Londyn. B. kor. (Reuter): W mowie wygłoszonej w izbie gmin powiedział Lloyd George:

Gdy wojna się rozpoczynała, cały tonaż niemieckiej marynarki wynosił 2 i pół miliona ton, a obecnie wzrósł do 8 milionów. Do tej pory zniszczonych zostało 150 łodzi podwodnych, z czego więcej niż połowa w ostatnim roku. Do służby w marynarce, potrzeba półtora miliona ludzi. Od sierpn. 1914 Anglia użyła do służby w wojsku i marynarce wraz ze stanem pokojowym 6 i ćwierć miliona ludzi, a to w przeważnej części ochotników. Dominia dają milion ludzi, Indye milion i ćwierć.

O ofenzywie niemieckiej mówił Lloyd George: Straty nieprzyjaciela w zabitych, rannych i w materyale były znaczne. W ciągu miesiąca przed bitwą przez kanał przewieziono 355.000 żołnierzy. Niebezpieczeństwo nie jest jeszcze odegnane, ale tylko wielki optymista niemieckiego sztabu generalnego może przepowiadać Niemcom militarne zwycięstwo. W lipcu przetransportowano do Europy 305.000 Amerykanów, z tego 185.000 na okrętach angielskich.

Dalej wywodził Lloyd George: Przedwcześnie byłoby mówić, że siły niemieckie są wyczerpane, gdyż zawsze jeszcze posiadają oni ogromne rezerwy. W każdym jednak razie można już teraz powiedzieć, że wojska już więcej nie znajdą się w tak korzystnem położeniu, jak dnia 21 marca. Za pomocą czasu armia amerykańska nie będzie mniejszą od niemieckiej.

Na końcu swego przemówienia powiedział Lloyd George o kwestyi pokoju: Ludzie, którzy zawinili wojnę, ciągle jeszcze są. Nie otrzymają oni nigdy pokoju, dopóki w radzie nieprzyjacielskiej będą mieli przewagę. Każdy życzy sobie pokoju, ale pokój ten musi być sprawiedliwy i trwały.

GWAŁTOWNY OGIEŃ NAD GRANICĄ SZWAJCARSKĄ.

Lipsk. Pisma donoszą z Bazylei, iż od soboty słychać w Bazylei i okolicy gwałtowny ogień działowy z odcinka Altkirch aż do granicy szwajcarskiej. Ogień ten zwłaszcza w nocy przybiera znacznie na sile.

Wieczorny komunikat niemiecki.

Berlin. B. kor. Dn. 7 bm. Komunikat wieczorny: Na frontach nic nowego.

POŁOWA ARMII FRANC. W WALCE.

Berlin. „Voss. Ztg." donosi, że wedle niemieckich stwierdzeń do 2 sierpnia koalicya wprowadziła w walkę między Aisną a Marną razem 57 dywizyi, a mianowicie 47 francuskich, 8 angielskich i 2 włoskie. Tem samem w walce brała udział połowa armii francuskiej. Front angielski został na rzecz frontu francuskiego przedłużony znacznie ku południowi.

Kontrrewolucya w Rosyi.

Pisma warszawskie na podstawie informacyi z Moskwy donoszą:

Prasa antybolszewicka, wychodząca pokątnie i nie wiedzieć gdzie i przez kogo drukowana, stwierdza, że bolszewikom chodzi obecnie o ich własny byt i własne bezpieczeństwo, wskutek czego wydają tak drakońskie i monstrualne wprost rozporządzenia. Po zgnieceniu żywiołowego buntu lipcowego, czują się bolszewicy na razie jeszcze na siłach, dzięki poparciu pobierających wprost ministeryalne pensye czerwono-gwardzistów oraz pułku łotewskiego i fińskiego.

Byt i egzystencya pułków tych postawione zostały na jedną kartę z bytem i egzystencyą bolszewickiej władzy — nic dziwnego więc, że opór zwalczanej armii jest zacięty i rozpaczliwy.

Bolszewicy czują jednak bardzo dobrze, że panowanie ich ma się ku końcowi, to też tam, gdzie dzięki niezorganizowanemu jeszcze oporowi, jak w Jarosławiu, mogą tryumfować, tryumfują, pławiąc się w morzu krwi swoich wrogów. W Jarosławiu zginęła prawie wszystka inteligencya, nauczyciele, inżynierzy, lekarze i wyżsi oficerowie.

W przeciwstawieniu do gwałtów i morderstw bolszewickich ocenia prasa rosyjska zabarwienia przeciw-bolszewickiego postępowania wojska czesko-słowackiego, które aresztowanych w Samarze 300 bolszewików zasłaniało własną piersią przed napaściami rozgoryczonego tłumu, chcącego dopuścić się nad nimi samosądu. Aresztowanych bolszewików udało się umieścić w więzieniu, a co do losu ich zapadnie wyrok po wyznaczonych na przyszły tydzień rozprawach sądowych. W każdym razie stwierdzić należy, że podawana przez bolszewicką prasę wiadomość, jakoby w Samarze rozstrzelano 300 bolszewików, była przedwczesna.

Zarządzona wśród tak wielkiej fanfaronady mobilizacya jeneralna robotników rocznika 1896 i 1897 została zawieszona częściowo wskutek grasującej wciąż jeszcze w okropny sposób cholery i częściowo wskutek oporu robotników, żyjących i tak wygodnie bez pracy i pobierających wysokie zapłaty wskutek ogólnej stagnacyi i bezrobocia fabryk. Na wywieszone w różnych częściach miasta listy popisowe zapisało się zaledwie kilkanaście osób.

AMERYKANIE NA MURMANIE.

Paryż. „Matin" donosi z Nowego Yorku, że Ameryka postanowiła wysłać korpus ekspedycyjny zarówno na Syberyę jak i na wybrzeże Murmańskie. Korpus ten w najbliższym czasie uda się na miejsce przeznaczenia.

Na Syberyi.

Sztokholm. Z powodu wielkich trudności transportowych, jakie się od pewnego czasu odczuwać dają na Syberyi, panuje w niektórych okolicach, jak np. w pobliżu Omska, Irkucka, Czelabińska i Czyty wielki głód. Żywność znajdującą się na miejscu, zarekwirowali Czecho-Słowacy, ludność zaś już dawniej pozbawiona była środków żywności przez bolszewików, którzy wszystko, co się tylko dało, wywozili na zachód, do Petersburga i Moskwy. Aby ludności w krytycznem jej położeniu przyjść z pomocą, wydał rząd japoński polecenie dostarczenia środków żywności wzamian za futra i platynę.

KONSTYTUANTA KOZACKA.

Kijów. B. kor. Dzienniki donoszą, że wielkie ustawodawcze zgromadzenie kozaków dońskich zbierze się 15 b. m. w Nowoczerkasku.

O podział Galicyi.

Wiedeń. „Reichspost" zamieszcza w dalszym ciągu swych artykułów w sprawie polskiej wywody poświęcone sprawie podziału Galicyi. Pisze ona: O ileby przeprowadzenie austro-polskiego rozwiązania miało wyjść z Galicyi, nie z Królestwa i to na podstawie udzielenia Galicyi obszernej autonomii, musiałaby równocześnie zostać załatwiona sprawa „podziału" Galicyi, którą Polacy stale odrzucają, a której równie wytrwale domagają się Ukraińcy. Polacy muszą zrozumieć, iż jak długo ta sprawa nie zostanie uregulowana austro-polskie rozwiązanie napotka na wielkie trudności. Dlatego — zdaniem „Reichspost" najlepiej uczynią Polacy jeśli sami z Ukraińcami dojdą do porozumienia tem więcej, iż w ten sposób zabezpieczą się skutecznie przeciw tego rodzaju niespodziankom jak tajny dodatkowy układ z Ukrainą. Polacy muszą przyznać, iż w razie realnego postawienia sprawy ugody z Ukraińcami, będą musieli dać im o wiele szerszą autonomię niż tę o jakiej mówią dotychczas. Ale i Ukraińcy nie mogą zaprzeczyć, iż w ostatnim czasie polityczna siła i gospodarcze znaczenie Ukrainy znacznie zmalało i że miara samodzielności, jakiej od Polaków się domagają w Galicyi, musi odpowiadać tej samodzielności, jaką Ukraina przyzna Polakom u siebie.

„Reichspost" wywodzi następnie, iż podział Galicyi na okręgi, podobnie jak to Niemcy chcą przeprowadzić w Czechach, najlepiejby sprawę załatwił. Dodaje do tego jednak komentarz, iż dziwi się, iż Ukraińcy temu się sprzeciwiają, podczas gdy Polacy(?), jak słychać, byliby skłonni na to się zgodzić(?). Forma jak to ma być zrobione, może być kwestyą dyskusyi. „Reichspost" proponuje między innymi powrót do podziału Galicyi na okręgi, jaki istniał w czasie od 15 października 1850 do 31 grudnia 1851.

Zastrzega się jedynie „Reichspost", aby przy przeprowadzeniu reform w Galicyi nie obudzono tendencyi „bolszewickich". „Wprawdzie — pisze — w interesie ogółu trzeba będzie celem podniesienia rentowności ziemi część wielkich posiadłości oddać w ręce chłopów, ale musi się to dokonać w kształcie rozumnym i unormowanym".

Będzie chleb — w Austryi dolnej.

Wiedeń. B. kor. Dolno-austryackie namiestnictwo zarządziło przywrócenie od dn. 11 bm. pełnej racyi chleba. Również będą wprowadzone z powrotem karty dodatkowe dla ciężko pracujących. Zarządzenia te obowiązują nietylko dla Wiednia, lecz planowane są także dla całego kraju, tylko ze względów technicznych nie mogą być wszędzie równocześnie wprowadzone. Także pełna racya mąki kuchennej będzie wprowadzona, skoro tylko nadejdą dowozy z zewnątrz, co ma nastąpić za kilka dni.

OSKARŻENIE B. GABINETU RUMUŃSK.

Bukareszt. B. kor. Izba rozpoczęła wczoraj dyskusyę nad sprawozdaniem komisyi o oskarżeniu pięciu ministrów gabinetu Bratianu. Zgodnie z ustawą głosowanie odbyło się odrębnie co do oskarżenia każdego z ministrów. Oskarżenie prezydenta ministrów Bratianu jednogłośnie uchwalono 109 głosami. Głosowanie nad oskarżeniem innych ministrów odroczono do następnego posiedzenia.

KATASTROFA OKRĘTOWA.

Haga. B. kor. Holenderskie Biuro Koresp. donosi: Parowiec „Pozejdon" własność królewskiego holenderskiego towarzystwa żeglugi parowej, który należał do okrętów zarekwirowanych przez koalicyę, zderzył się z innym parowcem i zatonął. Miał on 19000 ton rejestrowanych brutto pojemności i był zbudowany w roku 1914.

Uroczystość opieki społecznej.

Łańcut w sierpniu.

Wobec licznego grona gości zademonstrował Łańcut postępy, poczynione w ciągu roku na polu opieki społecznej. Dzień 14 lipca był rocznicą założenia w Łańcucie pierwszej w kraju „Poradni" Czerwonego Krzyża, mającej za zadanie roztoczyć opiekę nad ubogimi, dotkniętymi lub zagrożonymi gruźlicą. Pomyślny rozwój tej placówki, opartej o protektorat Romanowej hr. Potockiej, wiceprezydentki Krajowego Czerwonego Krzyża i przewodniczącej łańcuckiego komitetu tego Stowarzyszenia, był powodem, że już po pierwszych kilku miesiącach podjęto próbę rozszerzenia powiatowej akcyi opieki społecznej w innym kierunku.

Założono mianowicie poradnię dla matek. Podobnie jak chóry na piersi obok koniecznej ordynacyi otrzymuje wskazówki jak winien się zachować by nie zakazić najbliższej rodziny, a „opiekunka" kontroluje mieszkanie i warunki w jakich ta rodzina żyje — tak szukająca porady matka otrzymuje w odpowiednio zorganizowanej poradni wskazówki, mające na celu udoskonalenie pielęgnacyi, wykarmienie i wychowanie dziecka. Lekarz bada dziecko i matkę — opiekunka bada warunki hygieniczne mieszkania i czuwa nad wykonaniem ordynacyi. Wyniki można było stwierdzić w czasie uroczystości premiowania, zaaranżowanej przez hr. Potocką w dniu 14 b. m. Do konkursu zgłosiło się około 200 matek z niemowlętami na ręku. Komitet sędziów stanowili: Dr. Witold Ziembicki, dyrektor szpitala krajowego we Lwowie i naczelny lekarz Czerwonego Krzyża, następnie dr. Stanisław Progulski, znany pedyatra, a obecny kierownik kliniki dziecięcej we Lwowie, Dr. Zygmunt Danielski, inspektor szpitali Czerw. Krzyża, Dr. Maksymilian Kohorn, ordynator poradni Łańcuckiej, lekarz powiatowy Dr. Kuźniar, nadto przełożona krajowego biura pielęgniarek Czerwonego Krzyża p. Lucyana Spornówna, wreszcie „opiekunka" pna Witkowska, pełniąca z poświęceniem społeczną misyę przy poradni.

Komitet był prawdziwie wprawiony w kłopot, którym z wspaniałych okazów młodego pokolenia należy przyznać pierwszeństwo. To też zdecydowano żeby nagromadzone przez panią hr. Potocką nagrody, w postaci materyałów na odzież, bieliznę, dalej obrazków, medalików na złotych łańcuszkach i innych upominków, rozdzielić pomiędzy najuboższych. Wszystkie premie wręczała osobiście protektorka, nie szczędząc życzliwej zachęty na przyszłość. Na uroczystość przybyli: pp. namiestnikostwo hr. Huynowie, księstwo Pawłowie Sapiehowie, b. minister J. E. Jędrzejowicz z małżonką, Julia z Potockich hr. Branicka, Helena z Radziwiłłów hr. Józefowa Potocka, szereg osób z miejscowej inteligencyi i reprezentantów władz ze starostą Adamem Balem na czele.

Na program oprócz premiowania, złożyło się nabożeństwo w miejscowym kościele parafialnym, nadto kiermasz w parku, zakończony, z powodu niedopisania pogody, w salach miejscowego kasyna. Znaczny, kilkunastu tysięcy sięgający dochód, przeznaczono na cele zwalczania gruźlicy pod sztandarem Czerwonego Krzyża. Już w najbliższym czasie zostanie na koszt Stowarzyszenia wysłany szereg włościan, dotkniętych chorobą piersiową, do Zakopanego, gdzie znajdą pomieszczenie w tamtejszem sanatoryum Czerwonego Krzyża, dawnym Zakładzie dra Chramca. Zakład ten bowiem, jak nie dość jeszcze powszechnie wiadomo, nabyło Krajowe Stowarzyszenie Czerw. Krzyża w tym celu, aby przyjść z pomocą niezamożnej inteligencyi, osobom ubogim, także po części włościanom. To powojenne zadanie i cel Stowarzyszenia na razie zrealizowanem będzie tylko częściowo, gdyż jak wiadomo, póki wojna trwa, sanatoryum zakopiańskie związane jest kontraktem wobec wojskowości i znaczną, a do niedawna całą ilość łóżek (825) oddaje do dyspozycyi osób wojskowych. Nie potrzeba przypominać, że pierwszeństwo mają wojskowi, pochodzenia krajowego, dzięki czemu i w ten sposób spełnia Krajowy Czerwony Krzyż swe przeznaczenie służenia krajowi. Uroczystość społecznej opieki w Łańcucie jest nowym dowodem jak wszechstronną i zbawienną dla ogółu ludności jest działalność tej sanitarnej instytucyi, tak wspaniale rozwijającej się pomimo ciężkich warunków i zyskującej coraz szersze podstawy, do właściwego swego zadania po wojnie. Za dobrym przykładem Łańcuta niewątpliwie podążą inne powiaty.

Zjazd nauczycielstwa w Piotrkowie.

Z Biura szkolnictwa polskiego komunikują: W dniach 25, 26 i 27 sierpnia br. odbędzie się w Piotrkowie zjazd wszystkich zrzeszeń i towarzystw nauczycielskich z Król. Polskiego, W. Ks. Poznańskiego i Galicyi. Zjazd ten stanowić będzie o ustroju szkoły polskiej, której ma wytyczyć drogi

---

JERZY TURNAU.

10

SĄSIEDZI.

Opowieść ziemiańska.

— To nie jest żadna narodowość. Austrya to nie naród. Więc jesteś Niemcem — bo jakby Austryi nie było, to ja zostałbym Polakiem, a ty Niemcem.

— Jeżeli ci się tak podoba, to jestem Niemcem.

Rozmowa toczyła się dziwnym przekładańcem, bo Edzio mówił po polsku a Hugo stale odpowiadał po niemiecku. Wszystkim była ona nieprzyjemna. Witold Waldek i Żegielski skierowali ją nareszcie na ogólniejsze tory, roztrząsając temat, co to jest właściwie narodowość i doszli do konkluzyi, że przynależność do pewnej narodowości polega przedewszystkiem na samopoczuciu tej przynależności, oraz nietylko na codziennem używaniu języka danej narodowości, lecz także na „myśleniu" w tym języku. Wywiązały się ciekawe rozprawy, lecz Edzio wciąż w sposób zgoła nielogiczny udawadniał, że ponieważ babka pułkownika była Polką i ponieważ wszyscy inni Waldekowie mieszkający w Austryi są Polakami, przeto i on, Hugo, powinien być Polakiem i po polsku swoje dzieci wychowywać. Dowcipny radca Żegielski zakończył spór opowieścią, że Niemiec, Anglik, Francuz i Polak (a wszyscy byli literatami) zwiedzili pustynię Gobi, poczem każdy z nich wydał książkę. Dzieło Niemca miało tytuł: „die Möglichkeit der Urbarmachung der Wüste Gobi" (Możliwość uprawienia pustyni Gobi). — Książka Anglika: „The travel trough the desert Gobi — a book for the sportsmen" (Podróż przez pustynię Gobi — podręcznik dla sportowców) a Francuz napisał: „Le lion du desert Gobi et l'amour" — (Lew pustyni Gobi a miłość). Wreszcie tytuł dzieła Polaka: „Pustynia Gobi a sprawa polska".

* * *

Nazajutrz odbyło się otwarcie testamentu. Treść jego była właściwie znaną już pani Marcie, Witoldowi, Żegielskiemu i Zosi, bo śp. Andrzej jeszcze przed śmiercią o tem z nimi mówił. Przeczytano go jednak dla formalności. Góra wielka z przyległymi lasami przechodziła na własność Stasia, efekty i gotówka osobno w banku zdeponowana oraz folwark Górę małą dziedziczyła Zosia, z tem zastrzeżeniem, że jeśliby Zosia chciała kiedykolwiek ten folwark sprzedać, wówczas pierwszeństwo kupna, wedle ceny szacunkowej dokonanej przez zaufanych ziemian, miał jej brat, a gdyby ten nie żył, jego spadkobierca. Dalej szły określenia, co do pobierania dochodów przez Zosię, która aż do dojścia Stasia do pełnoletności miała przy pomocy pani Marty pod kierownictwem obu współopiekunów, tj. radcy Żegielskiego dla interesów prawnych i stryja Witolda dla strony gospodarczej, zarządzać całym majątkiem, tj. Górą wielką i małą. Gdyby Zosia wkrótce wyszła za mąż i nie mogła mieszkać w Górze, wówczas prosił nieboszczyk opiekunów, by aż do czasu upełnoletnienia Stasia, Górę oddano w zarząd lub dzierżawę. Panią Martę prosił o opiekę nad dziećmi i o dalsze prowadzenie ksiąg gospodarczych i rachunków w Górze, przyczem, jako jedynej bliskiej krewnej swojej śp. żony wyznaczał pewną część odsetek od posagu, jaki wziął za żoną, na rzecz pani Marty, jako dożywotnią rentę. Testament zawierał też przy zakończeniu ojcowskie nauki i wskazówki dla dzieci. Uwagi te tak rozczuliły wuja Edzia Grzebskiego, że się rozpłakał, nie wyjmując jednak papierosa, którego w bursztynowej cygarniczce trzymał w ustach.

— Zacny, poczciwy Andrzej! — mówił, trąbiąc głośno przy obcieraniu nosa. Ale to mu mam za złe, że już całej Góry i wielkiej i małej nie dał Stasiowi a Zosi trzeba było większą gotówkę, albo spłaty. Cóż to Zosia z tą Górą małą będzie robić. Przecież wiedział Andrzej, bo mu to nieraz mówiłem, a teraz znowu uroczyście i wam, i tobie Zosiu powtarzam, że Zosia, jako moja chrzestna córka, jest moją główną spadkobierczynią i po mnie dziedziczy Żabikówkę z Mostowem. Naturalnie z odpowiednimi legatami, dodał już ciszej.

Prawie nikt go nie słuchał, bo wszyscy przyzwyczajeni byli do gadaniny wuja Edzia. Zosia tylko, mimo, że jej te aluzye były niemiłe, uważała za obowiązek z lekka kiwnąć główką w stronę wuja, nie patrząc mu jednak w oczy. Ale wuj Edzio pospacerowawszy przez chwilę po salonie, monologując sam z sobą i mrucząc coś pod nosem, zapalił nowego papierosa i nagle zatrzymał się przed Witoldem rozmawiającym z Żegielskim i Martą.

— Przecież chyba nie pozwolicie, żeby Zosia tu gniła na wsi

I jął dowodzić, że obowiązkiem panny jest wyjść za mąż, że powinna się dać poznać i przez zimę mieszkać we Lwowie lub Krakowie (ofiarował się ponadto zawieźć ją do Wiednia i Warszawy), że skutkiem tego i pani Marta musi jej towarzyszyć, więc nie ma mowy o nadzorze tych pań nad gospodarstwem, lecz trzeba Górę czemprędzej wydzierżawić żydowi, bo żyd najlepiej zapłaci i w „razie czego" najłatwiej się go potem pozbyć.

Witold Waldek i Żegielski chcąc przerwać ten temat odpowiedzieli, że wezmą te projekty pod rozwagę i wynieśli się na naradę do gabinetu, zawoławszy Zosię i Martę. Edzio chciał się tam też wpakować, lecz wówczas już go Witold stanowczo poprosił, żeby ich jako opiekunów zostawił samych, bo radca Żegielski za godzinę odjeżdża.

Nieco obrażony i zły poleciał Edzio znowu na plebanię a tam znowu proboszcza przekonywał o potrzebie wydzierżawienia Góry żydowi. Tosamo potem przy obiedzie przyciszonym głosem i z wielką troskliwością w oczach udowadniał Zosi.

— A czemuż wuj sam nie wydzierżawi żydowi swojej Żabikówki, kiedy to taki dobry interes?

— To, moje dziecko co innego, bo ja sam gospodaruję. Chociaż mało w domu siedzę, bo mam różne interesa (Edzio wiecznie gdzieś jeździł), ale jak wiesz, pilnuje mi domu siostra mojej śp. matki, Anna i powiem ci na ucho, wszystko właściwie zawdzięczam Feinglancowi.

— Któż to jest?

— To jest taki mój żydek — niby mój ekonom. Całe moje wielkie dochody jemu zawdzięczam.

— Dlaczegóż katolik nie mógłby tak samo?

— Katolik najczęściej jest złodziej!

nowe, na rodzimej tradycyi oparte, a ku szczęśliwej przyszłości narodu wiodące.

To też w poczuciu tego ważnego obowiązku, jaki spada na prastare, sejmowe i trybunalskie miasto, któremu przypada nadto misya zastąpienia stołecznej Warszawy, gotuje się Piotrków do przyjęcia gości i umożliwienia im jak najowocniejszych obrad przez zapewnienie mieszkań i utrzymania dzięki czemu koszta wraz z podróżą nie przeniosą kwoty 140 koron.

Organizacyą zjazdu zajęli się w Piotrkowie bardzo energicznie ks. dr. M. Janowski, kanonik i lic. praw. prof. Rutkowski i red. T. Pluta.

W zjeździe wezmą udział delegaci poszczególnych zrzeszeń i towarzystw nauczycielskich, od których każdy z chcących w zjeździe wziąć udział musi uzyskać mandat, przedstawiciele społeczeństwoa, reprezentanci miasta i prasy, by troska zjazdu stała się troską ogółu. Obecni też będą reprezentanci polskiego Ministeryum W. i O. i Galicyjskiej Rady Szkolnej krajowej. Spodziewany jest przyjazd prof. uniw. lwowskiego Jana Kasprowicza i prof. wszechnicy Jagiellońskiej I. Chrzanowskiego i d. St. Kutrzeby.

Materyał tworzący podstawy obrad częściowo już gotowy; będą nim referaty, wygłoszone na zjeździe delegatów Stowarzyszeń nauczycieli z Królestwa, Poznańskiego i Galicyi odbytym w dniach 6, 7, 8 i 9 stycznia 1918 r. w Krakowie. Referaty dotyczą ogólnych zasad organizacyi szkolnictwa polskiego (ks. dr. Gralewski), Rozkładu i stosunku wzajemnego przedmiotów w szkole powszechnej, (Teod. Mączkowska, dr. H. Rowid, B. Kielski).

Rozkładu i wzajemnego stosunku przedmiotów w ogólno kształcącej szkole średniej (G. Zawadzki) Fizycznego wychowania młodzieży i kształcenia kandydatów stanu nauczycielskiego w zakresie hygieny (Z. Wyrobek), Organizacyi prawnej szkolnictwa (dr. E. Dubanowicz i dr. St. Kutrzeba), Planu sieci szkolnej w państwie polskiem i budżetu na lat dziesięć (H. Rygier), Pragmatyki naucz. (dr. S. Weiner), Kształcenia naucz. szkół powszechnych (dr. H. Rowid) i średnich (B. Kielski).

Nad tymi referatami toczyć się będzie dyskusya. W celu jej ułatwienia sporządzono kwestyonaryusze, zawierające treść referatów, a rozesłane poszczególnym stowarzyszeniom dla ich delegatów. Referaty te zebrane są w broszurze p. t. O szkołę polską, wydanej, jako protokół ostatniego zjazdu delegatów (do nabycia w Biurze szkolnictwa polskiego — cena 6 K.).

Szczegółowo omawiana będzie następnie organizacya szkoły powszechnej, szkół średnich, zawodowych i semin. naucz., w końcu zrzeszeń nauczycielskich.

Pobieżny przegląd programu zjazdu wskazuje, że program to obfity, treść obrad poważna.

Wszelkich bliższych informacyi udziela w Krakowie Biuro szkolnictwa polskiego codziennie między 3—4 po południu Basztowa 11. I. p. oficyny, w Piotrkowie zaś ks. dr. M. Janowski, Rycerska l. 3.

MAŁY FELIETON.

Szyk warszawski.

Jedno z pism zwróciło uwagę, że w Warszawie niema obecnie ulicy, na którejby nie było co najmniej kilku zakładów „wykwintnej manikury“.

Jest to nabytek wojenny. Przed sierpniem roku 1914-go manikura należała w Warszawie do zbytków, trącących nieco egzotycznością. Zwłaszcza wśród klas niższych. Gdzieby przeciętny kelner czy rzemieślnik myślał o szlifowaniu paznokci! Obgryzał je poprostu i w ten sposób czynił zadość potrzebie utrzymania rąk w czystości.

Obecnie, wskutek drożyzny i braku mydła, ogół ludności coraz mniej się myje. Za to pewne sfery, czyniąc, że tak powiem, przeskok nad myciem, przechodzą odrazu do manikury. Obserwowałem to na przykładzie kelnera w ustronnej kawiarni, do której przez pewien czas zachodziłem stale na pisma. Wybrałem ją dlatego właśnie, że oprócz mnie nie było tam amatorów na lekturę, więc mogłem jej się swobodnie oddawać. Była to dziwna kawiarnia. Publiczność, która się w niej zbierała, wywierała wrażenie grona spiskowców. Wszyscy mieli tajemniczo-podniecone miny, mówili przyciszonymi głosami, wciąż odbywały się jakieś konszachty od stolika do stolika. Tak możnaby sobie wyobrazić posiedzenie klubu anarchistów w romantyczno-literackim stylu, gdyby ci ludzie byli mieli inne miny. Ale ich twarze i tusza uspokajały. Widziało się na pierwszy rzut oka, że żaden z tych ospałych sklepikarzy i rzeźników nie mówi wywrotowych tendencyj.

Kelner kręcił się między nimi, jak fryga. W całem tem towarzystwie opasów on i ja tylko byliśmy chudzi, jakby dla usymbolizowania wyzyskiwanej pracy umysłowej i fizycznej. Stąd może wyrodziła się między nami sympatya. Myślę nawet, że tylko stąd, bo pozatem, jako kelner, mógł mię tylko o chorobę żółciową przyprawić, ale nie zniewolić do darzenia go sympatyą. Był to najpodlejszy kelner, jakiego w życiu widziałem. O nic nie można go się było doprosić.

Za to raz po raz wpadały mi w uszy urywki jego dyalogów z gośćmi:

— Mam dwa pudy mąki...

— Tu jest, w sąsiednim domu, jedna kobieta, praczka, co za smuglem jeździ, to możeby ona...

Pamiętam, że ten frazes zastanowił mię trochę wówczas. Praczka, co za szmuglem jeździ. Więc kiedyż pierze? Zaznaczam, że działo się to z półtora roku temu. Obecnie pojęcie „praczki“ już się ustaliło. Jest to istota, która tylko za szmuglem jeździ. Ładnieby się ten wybrał, ktoby jej zaproponował pranie!

Po pewnym czasie ruchliwy kelner znikł z kawiarni. Dowiedziałem się, że się „wziął do interesów“ i robi pieniądze.

Kiedy zagadnałem gospodarza, jakie to były interesy, spojrzał na mnie, jak na idyotę:

— Jakie? Takie, jakie dziś wszyscy robią.

Nie dopytywałem się, nie chcąc uchodzić za „inteligenta“, zbyt nieświadomego tajników życia.

Kelner tymczasem szybko robił pieniądze. Niebawem widywałem go już tylko w dorożkach, piechotą nie chodził wcale.

I wzajemna nasza wymiana ukłonów ulegała nieznacznej ewolucyi. Już tak czuć było, że wyczekiwał, żebym ja mu się zaczął kłaniać pierwszy.

Wreszcie raz zetknęliśmy się na jakiejś zabawie w Dolinie Szwajcarskiej. W rozmowie zauważył mimochodem, że chciałby „coś kupić“ pod miastem.

Brudny był po dawnemu — pchnąć go a do ścianyby się przylepił, według przysłowia, ale miał bajecznie wymanikurowane ręce i złote zęby.

To są charakterystyczne cechy nowego szyku: złote zęby i manikura. Od tego zaczyna się przejście do „zamożnej sfery“.

Potem idą perfumy, prawdziwe francuskie po 250 marek flakon. Czyż gentleman, który się tak perfumuje, nie jest już zwolniony od ordynarnego obowiązku mycia się?

Tak się wytwarza nowa kasta ludzi, którzy już dziś prawie wiodą rej w społeczeństwie. Może potomkowie ich dojdą z czasem do tego wyrafinowania, że się zaczną myć codziennie zwykłem mydłem.

Na razie jednak manikura ma stanowczą przewagę nad myciem.

(Tyg. Illustr.) W. Perzyński.

— Cóż też wujaszek wygaduje! katolik złodziej a żyd nie?

— A nie. Ekonom katolik trafi się złodziej, a żyd jak uczciwy, to uczciwy.

Zosia ruszyła ramionami, z niejakiem oburzeniem, lecz nie chciała się kłócić.

— Więc, ciągnął dalej, trzeba koniecznie Górę wydzierżawić. Żyd najwięcej zapłaci.

— Na razie wcale nie będziemy wydzierżawiać, ale gdyby do tego przyszło, to dlaczegóż żyd więcej zapłacić może?

— Bo żyje czosnkiem i jeździ habatą, a dzierżawca musi jadać befsztyki i jeździć karetą. Zresztą żyd ma dochody lepsze.

— A to dlaczego?

— To, moje dziecko, nie tak łatwo wytłumaczyć. Powiem ci jeden przykład. Żyd, gdy sprzedaje mleko, to zawsze sobie cośkolwiek wody doleje i na tem zyska; codzień troszkę, a do roku to duża suma.

— Więc wuj chce żebym ja pozwoliła na takie cygaństwa — z oburzeniem zawołała Zosia.

— Ależ Zosiu! dziecko jesteś! Ty się na tem nie rozumiesz. Przecież ja tobie nie każę cyganić. Bo jak wydzierżawisz, to to żydowska, sprawa, a nie twoja.

— To wszystko jedno!

— Ależ mówię, że się nie rozumiesz na tem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków bez mięsa.

Nowa klęska zagraża naszemu miastu. Jak nas informują z kompetentnej strony gal. Zakład obrotu bydłem wstrzymał zupełnie dostawę bydła dla Krakowa. Równocześnie zarządzono rekwizycyę całego spędu bydła na targ 9 bm. w Liszkach oraz na 16 bm. w Krakowie, przeznaczając bydło to dla potrzeb armii w polu.

Zarządzenie to dotyka Kraków w bardzo przykry sposób. Jak wiadomo, rząd od dawna złożył zobowiązanie, iż z Galicyi nie będą dokonywane rekwizycye na rzecz armii w polu. Tymczasem obecnie wbrew temu uroczystemu zobowiązaniu nakłada się na wynędzniały kraj ciężar, który przechodzi wszelką jego możność, Kraków zaś zarządzenie to stawia wobec widma głodu. Od kilku tygodni brak w mieście najpotrzebniejszych artykułów spożywczych. Nie mamy jaj, niema prawie zupełnie mąki i ziemniaków; w handlu pokątnym ceny tych artykułów doszły do niebywałych wprost wysokości. Ludność uboga skazana na zaopatrywanie się z zapasów magistratu i utrzymanie w kuchniach ludowych obecnie żyje tylko kapustą, gdyż prawie nic innego kuchnie te nie mogą dostać. Jedynie jeszcze ta odrobina mięsa, jaką można było w jatkach miejskich za tańsze pieniądze dostać stanowiła jaką taką pomoc. Obecnie i tego już nie będzie.

Jatki miejskie już od kilku dni są nieczynne, zaś kuchnie wojenne czeka ten sam los lada dzień. Przez 5 miesięcy Kraj. Urząd gospodarczy nie dostarczał miastu prawie nic pozostawiając całą troskę o dowóz mięsa do Krakowa staraniom gminy. Jedynie tylko jeden dział tego urzędu gal. Zakład obrotu bydłem w minimalnych granicach gminie dopomagał. Obecnie wskutek ostatniego zarządzenia i ta pomoc ustała.

Kraków stoi w przededniu katastrofy, której winę w całości ponosi rząd. Władze miejskie są bezsilne jak tego dowodzą chociażby ostatnie wydarzenia na dworcu towarowym krakowskim. Okazuje się po raz nie wiadomo który, że żywność w kraju jest zawsze wtedy, gdy chodzi o wywóz poza Galicyę. Urząd kontroli nad wywozem żywności w Krakowie zatrzymał na dworcu towarowym 5 wagonów z kaszą, którą zakupił we wsi Bogdanówce w Galicyi wschodniej tak zwany „komitet Izby panów" dla miast: Liberca, Karlsbadu i innych. Skonfiskowano także większą ilość mydła, które pewna krakowska fabryka mydła chciała wywieść na zachód. Ciekawsza jednak historya była z konfiskatą wagonu materyj jedwabnych, wartości około 1 miliona koron. Przed kilku dniami zatrzymano wagon ten na stacyi towarowej w Krakowie, w chwili jednak, gdy miała zjawić się komisya odbiorcza, wagon ten gdzieś zaginął. Dopiero wczoraj zdołano go odszukać, Widać jednak, że plomby są naruszone. Wagon stoi obecnie pod strażą wojskową. Dziś ma przybyć komisya i stwierdzić ilość i jakość zawartego w wagonie towaru. Wszystkie zakwestyonowane towary pozostaną na stacyi aż do rozstrzygnięcia odpowiednich władz.

Jak to rozstrzygnięcie wypadnie, jeśli ono zależy od władz centralnych łudzić się nie można. Jakżeż w zestawieniu z tem wyglądają doniesienia pism wiedeńskich, które stwierdzają, iż w Wiedniu od dzisiaj została przywrócona pełna racya chleba dla ludności. Jedynie tylko przydział mąki pozostał ograniczony. W każdym jednak razie dla Wiednia mąka bodaj w małej ilości jest. Dla Krakowa niema ani chleba ani mąki, a obecnie odbiera się nam jeszcze mięso i jaja. Z czego mamy wobec tego w Krakowie żyć? Rząd zobowiązań swych wobec gminy nie wypełnia. Miliony należą się Krakowowi z kas państwowych. Miasto niema za co zakupywać zapasów żywności, a rząd bezwzględnie rekwiruje...

Czy takie wystawianie na próbę cierpliwości mieszkańców Krakowa jest drogą właściwą prowadzącą do wywołania dobrego nastroju w tych ciężkich czasach wojennych pozostanie pytaniem, na które powinny sobie odpowiedzieć po dokładnej rozwadze władze centralne.

Rada miasta Krakowa powinna publicznie ogłosić w jakich warunkach rząd jej każe pracować

Z miasta.

POSIEDZENIE miejsk. Rady gospodarczej odbędzie się jutro o godz. 6 wieczorem w magistracie. Na porządku dziennym stoją sprawy związane z aprowizacyą Krakowa. Spodziewamy się, że wobec nowych a tak niesłychanych zarządzeń władz, Rada gospodarcza znajdzie słowa energicznego i stanowczego protestu w imieniu pokrzywdzonego miasta.

ZWIEDZANIE KOPCA KOŚCIUSZKI. Przed niedawnym czasem doniesiono do pism krakowskich, że na skutek starań Towarzystwa imienia Kościuszki, władza wojskowa otwarła dla publiczności wstęp na kopiec, który od chwili wybuchu wojny był ze względów strategicznych zamknięty. Doniesienie jednak okazało się nieścisłem. Władza wojskowa, jak poprzednio, tak i obecnie, nie dopuszcza osób cywilnych nietylko na wierzchołek kopca, ale nawet do kaplicy św. Bronisławy, u stóp kopca się znajdującej.

CHOROBY ZAKAŹNE w Krakowie, wedle sprawozdania fizykatu m., za czas od 21 do 27 lipca nie przedstawiają zbyt groźnych cyfr. Jedynie tylko czerwonki było trochę więcej wypadków bo 24 w tem dwa śmiertelne.

WYŚCIGI KOLARSKIE Krakowskiego Klubu cyklistów i motorzystów odbyły się w niedzielę dnia 4 b. m. na szosie mogilskiej. — Wyniki z trzech biegów są następujące:

1. Bieg Otwarcia: 6 km. 1. Sikorski Tad. 16 min. 44 i jedna piąta sek. 2. Staszek 16 min. 45 sek. 3. Cyankiewicz 16 min. 45 i trzy piąte sek.

2. Bieg Nowicyuszy. 6 km. 1. Miśkiewicz 17 min. 44 sek. 2. Cyankiewicz 17 min. 52 sek. 3. Drzewiecki 18 min.

3. Bieg o mistrz. K. K. C. i M. 30 km. 1. Łowczyński 74 min. 45 i pół sek. 2. Sikorski Tad. 74 min. 45 trzy piąte sek. 3. Kubalski 74 min.

Wprawdzie pogoda dopisała, gdyż dopiero przy końcu niebo się zachmurzyło i zaczął padać deszcz, to jednak zła droga na przestrzeni i przeciwny wiatr w powrotnej drodze nie pozwolił zrobić czasów przedwojennych. Sędziowali pp. Filipek i Weiss.

Z Polski i ze świata.

SPRAWA WOJSKA POLSKIEGO. Z Warszawy donoszą do „N. Reformy“: Z półoficyalnych wynurzeń wyższych osobistości niemieckich wynikałoby, że Niemcom zależy obecnie na wyzyskaniu aktywizmu polskiego. Jak można się dorozumieć, Niemcom zależałoby teraz nawet na przyspieszeniu budowy armii polskiej. General-gubernatorstwo warszawskie zgodziło się na przyjmowanie do polskiej siły zbrojnej wszystkich oficerów byłego polskiego korpusu posiłkowego, z obozów w Huszt i Bustyahaza, przynależnych do Królestwa Polskiego, którzy się zgłoszą do służby. Między innymi zostali już przyjęci: rotmistrz Zieliński, por. Stożek, dr. Wertheim.

FUNDUSZ POMOCY NARODOWEJ IM. RUTOWSKIEGO. Ze Lwowa donoszą: Wkrótce po śmierci Tadeusza Rutowskiego odbyła się konferencya gremium magistratu lwowskiego, oraz kierowników zakładów i urzędów miejskich, która uchwaliła zebrać wśród urzędników i funkcyonaryuszy miejskich datki na wieniec dla zmarłego, a ewentualnie pozostałą nadwyżkę przeznaczyć na fundusz pomocy narodowej im. Tadeusza Rutowskiego. Zbiórka ta, w której brali udział wszyscy urzędnicy, funkcyonaryusze i funkcyonaryuszki miasta Lwowa została niedawno zamknięta. Kwota w ten sposób zebrana wynosi 2.360 K. i 68 gr. i została wręczona komitetowi Tadeusza Rutowskiego na rzecz funduszu pomocy narodowej jego imienia.

ECHA KATASTROFY POD OŚWIĘCIMEM. Z Oświęcimia donoszą, że budnik, któremu przypisują winę strasznej katastrofy kolejowej, popadł w obłąkanie. — Ponieważ się okazało, że na dnie stawu, do którego wpadły wagony, znajduje się jeszcze wiele żelaznych części składowych rozbitych wagonów, przeto sprowadzono z Krakowa saperów, aby je wyciągnąć. Na podstawie dotychczasowych dochodzeń przypuszczają, że pod gruzami leżą jeszcze w stawie trupy, których liczbę oceniają na około 20. Z wydobytych dotychczas trupów rozpoznano dwa: robotnika kolejowego Adolfa Wesselskiego z Przywozu i robotnika Józefa Ruszczaka. Resztę trupów odfotografowano i pochowano prowizorycznie w Oświęcimiu. Rozpoznanie zwłok napotyka na wielkie trudności z powodu ich zniekształcenia i braku wszelkich papierów legitymacyjnych i innych dokumentów.

TAJEMNICZA ZBRODNIA WE LWOWIE. Ze Lwowa piszą nam: Dotychczasowe śledztwo, jakkolwiek prowadzone z wielką energią i wytrwałością, nie zdołało jeszcze ustalić, czy ś. p. Riedlowa popełniła samobójstwo, czy też została zamordowana. Lekarz sądowy dr. Niementowski, stwierdził na razie, po obejrzeniu zwłok, tyle tylko, że niema na nich oznak gwałtu, ani walki przedśmiertnej, jakie się zazwyczaj odgrywają w podobnych tragicznych okolicznościach, między ofiarą, a sprawcą czynu. — Ś. p. Olga Riedlowa, kobieta ładna, młoda, zaledwie dwudziestokilkoletnia, pozostawiła dwoje małych dzieci, któremi się teraz zaopiekowali krewni. Oprócz tego, miała na wychowaniu troje sierót po swej zmarłej siostrze. — W dniu krytycznym ubraną była w lekki szlafroczek, z którego sprawca ohydnego czynu wyrwał kawałek materyi i nią udusił swą ofiarę.

NOWA POŻYTECZNA PLACÓWKA. Z Niska piszą nam: Dzięki inicyatywie miejsc. komendanta Ekspozytury rolniczej pana kap. Starego, powstała w Nisku przed pół rokiem Składnica kółek rolniczych, pomyślana jako hurtownia dla zaopatrywania w towary polskich kupców i wiejskich kółek rolniczych. Lud nasz zrozumiał znaczenie podobnej placówki i w mig złożył 100.000 koron kapitału zakładowego. — To też już dzisiaj Składnica, zostająca pod energicznem kierownictwem dyrektorów Dobrowolskiego, Pukasiewicza i Żabińskiego, rozwija się znakomicie i powoli wytrąca handel z rąk żywiołów obcych — żydów. Oczywiście tym ostatnim to nie w smak, więc krecią robotą, rzucaniem kalumnij, pomawianiem o różne niedozwolone i nieuczciwe interesa, starają się obniżyć jej kredyt w opinii publicznej. Miejmy jednak nadzieję, że to im się nie uda i handel, jak raz w prawowite ręce polskie się dostał, tak już w obce nie przejdzie.

Unicum chyba w Galicyi stanowić musi tutejszy Zarząd dóbr, Dobra Nisko, olbrzymie gospodarstwo lasowe, własność Niemca z Berlina, nie przyjmuje i nie zatrudnia ani jednego urzędnika Polaka! A przecie tu polska ziemia, środowisko czysto polskie i — potem polskiego robotnika wypracowują się mnogie tysiące p. Frankego!... X.

OBRABOWANIE ZWŁOK ARCHIJEREJA. Dzienniki warszawskie donoszą: Dozorca cmentarza prawosławnego na Woli zawiadomił władze, że jacyś nieznani złoczyńcy rozbili w nocy z soboty na niedzielę trumnę ze zwłokami archijereja Jeronima, zmarłego w r. 1905, i zabrali z niej wszystkie kosztowności. Dotychczasowe śledztwo ustaliło, że złoczyńcy dostali się przez okno do cerkwi na cmentarzu, w posadzce kamiennej pod sarkofagiem wybili wielki otwór i dostali się do sklepienia, gdzie stała trumna. W trumnie stalowej wybili otwór, niewielki, przez który ściągnęli z głowy Jeronima (zwłoki zabalsamowane) czapkę t. zw. „kołpak archijereja“ z krzyżem, wysadzaną brylantami wartości około 400.000 kor. — Złoczyńcy na miejscu przestępstwa pozostawili dużą chustkę płócienną kolorową, z monogramem rosyjskim „S. Ł.“, oraz białą bibułkę, zwiniętą w rolkę. Jeden z dzienników warszawskich, donosząc o tej kradzieży, twierdzi, iż złodziei spotkał srogi zawód, nieznani bowiem spadkobiercy „władyki“ włożyli do trumny klejnoty fałszywe.

KSIĘGARNIE POLSKIE NA WOŁYNIU. Macierz wołyńska przystąpiła do zorganizowania dwóch księgarni we Włodzimierzu i Lubomlu. Pierwsza ma za zadanie obsługiwanie potrzeb zarówno inteligencyi, jako też i ludu, druga ma być składnicą książek ludowych. Dotychczas na Wołyniu nigdzie nie można było kupić książki polskiej, zaś utrudnienia komunikacyjne i pocztowe powodowały, że książka ta nie mogła się dostać na Wołyń.

POLACY W UNIWERSYTECIE GENEWSKIM. Szwajcarski korespondent „N. Ref.“ donosi: W uniwersytecie genewskim pięciu Polaków otrzymało w tym roku stopnie naukowe z odznaczeniem: Bogumił Wilkoszewski stopień doktora nauk przyrodniczych (mianowany docentem chemii rolniczej, a równocześnie szefem laboratoryum chemicznego przy oddziale chirurgicznym szpitala genewskiego), Ludwik Górski licencyat z nauk społecznych (równocześnie odznaczony pierwszą nagrodą malarstwa w genewskiej Akademii sztuk pięknych), Mieczysław Szymański licencyat z nauk politycznych i prawa, nadto licencyat prawa otrzymali: Piotr Attesiander i Michał hr. Potulicki.

OSTRZEŻENIE PRZED DAWANIEM ŁAPÓWEK. W Król. polsk. sądzie pokoju 5 okręgu w Warszawie w kancelaryi sądu wywieszono następujący napis: „Ostrzega się, że jeżeli ktoś z publiczności będzie proponował lub dawał urzędnikom łapówki, narazi się na sporządzenie protokółu, a następnie pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej“. Napis powstał z inicyatywy sekretarza sądu. — Widać z tego, że publiczność tamtejsza, przyzwyczajona za czasów rosyjskich do załatwiania wszystkich spraw przy pomocy łapówek, nie może się oswoić z nowym systemem i przystosować do niego.

CHLEB I ŻYDZI. W dziennikach warszawskich czytamy: Obliczono, że Warszawa spożywa dziennie 800.000 funtów chleba pozakontyngensowego, płacąc za niego około 1.200.000 marek dziennie. Z tego z górą pół miliona grzęźnie w kieszeniach żydowskich pośredników. Żydzi szmuglerzy nabywają ten chleb, wypiekany na nowo w okolicach podmiejskich, płacąc po 1 m. za funt i wiozą go kolejkami podjazdowemi do Warszawy, gdzie sprzedają go przekupniom żydom po 1 m. 30 fen. funt lub sklepikarzom po 1 m. 40 fen. do 1 m. 50 fen. za funt. Od nich dopiero kupuje chleb ten publiczność, płacąc po 1 m. 60 fen. do 1 m. 80 fen. za funt. Również tajne piekarnie warszawskie, piekące chleb „razowy“ i pieczywo białe są w znacznej większości w rękach żydowskich. Obecnie w związku ze żniwami cena chleba spadła o kilkanaście fenigów na funcie i wynosi około 1 m. 50 fen. Przewidziana jest jednak dalsza zniżka, gdyż w zeszłym roku po żniwach funt chleba razowego kosztował w Warszawie pół marki.

PASKARZ—MILIONER. Z Dąbrowy donoszą: Żandarmerya przeprowadziła szczegółową rewizyę u rzeźnika S., podejrzanego o paskarstwo. Znaleziono w głęboko ukrytej piwnicy, w sztucznie urządzonej chłodni 1.000 kg. sadła; w mieszkaniu, na dnie głębokiego kufra: 65.000 kor. w złocie, zaś w drugim kufrze kilka kilogramów srebrnych pieniędzy; wreszcie w stosią łachmanów, w komórce, znaleziono 1.500.000 K. w banknotach, zawiniętych w płachtę. Wobec takich dowodów „uczciwości“ rzeźnik przyznał się, że przez cały czas wojny prowadził paskarski handel słoniną, sprzedając ją na wywóz, odbiorców zaś swych karmił koniną. Rzeźnika-paskarza aresztowano i odebrano mu koncesyę. Znalezione zapasy skonfiskowano na rzecz aprowizacyi szpitali i zakładów dobroczynnych, a na gotówce położono areszt.

„BOHATER“ BOLSZEWICKI Z WARSZAWY. „Rostowskaja Riecz“, która nadeszła do Warszawy, donosi, że komisarz bolszewicki, M. Lichtenbaum, który rządził w Rostowie tak, że obrabował bank miejscowy na setki tysięcy rubli — pochodzi z Warszawy. Gimnazyum ukończył na Pradze, poczem wstąpił do instytutu weterynaryjnego, z którym razem ewakuował się do Nowoczerkaska. Kiedy bolszewicy opuścili Ukrainę, Lichtenbaum pozostał z wielkimi sumami pieniędzy i, chcąc wydostać się z niej do Warszawy, symulował obłąkanie.

NABOŻEŃSTWO W PODZIEMIACH. Arcybiskup kardynał w Reims, który w mieście tem bawił do 28 czerwca, schronił się następnie do Paryża, gdzie udzielił współpracownikowi „Gaulois“ następujących informacyj: „Przeżyliśmy w Reims 4 straszne lata, lecz życia naszego nie spędzaliśmy jakby to można przypuszczać tylko w piwnicach. Jedynie w zagrożonych dzielnicach miasta schodzono do piwnic w chwili, kiedy armaty zaczynały swoją grę. W innych punktach miasta życie szło swoim torem, jakby nie było wojny. Powoli jednak wszystkie części miasta stanęły w ogniu dział. Katedra stawiała opór, ciągle naprawiana, a fasada i strona zachodnia pozostały dotąd nietknięte. Z czasem jednak życie coraz bardziej przenosiło się pod ziemię, tak dalece, że nawet zaczęto tam i msze odprawiać, gdyż — jak mówi kardynał arcybiskup — nie było już rzeczą możliwą czynić tego w kościele, trzeba było przenieść się do kaplic podziemnych, co przypominało nabożeństwa w katakombach w pierwszych czasach chrześcijaństwa“.

FAŁSZYWE „KIERENKI“. Wśród przywożonych obecnie z Rosyi nowych banknotów rublowych, t. zw. „Kierenek“, jest sporo fałszywych, które różnią się od prawdziwych tem, że wyraz „znak“ jest nieco niżej od innych w tym samym wierszu wyrazów i jest nieco ciemniejszy niż na innych — prawdziwych.

POWRÓT DO JUDAIZMU. Jeden z kupców łódzkich B. A. Gliksmann zamieścił w „Volksblacie“ list, zapewniający w imieniu zupełnie wiarogodnego komiwojażera tej firmy, który świeżo powrócił do Łodzi z Moskwy, co następuje: W Moskwie tysiące neofitów powróciły do wiary żydowskiej. Są wśród nich starcy stojący nad grobem. Neofici ci udają się na cmentarze żydowskie i zwyczajem przyjętym, głośno „zawiadamiają“ pochowanych tam rodziców swoich, że powrócili do judaizmu. W bóżnicach odbywają się ponownie śluby neofitów, którzy ślub brali w cerkwi. Setki dorosłych poddają się aktowi obrzezania, dokonywanego zazwyczaj w 8-mym dniu życia chłopca żydowskiego.

NEKROLOGIA.

We Lwowie zmarł w 72 roku życia radca dw. Jan Nepomucen Franke, inspektor szkół i b. profesor mechaniki w lwowskiej szkole politechnicznej. Oprócz rozpraw w „pamiętnikach i rozprawach“ Akademii Umiejętności, wydał oddzielnie „Jan Brożek, akademik krakowski 1585—1652“, jego życie i dzieła (1884) i „Mechanikę teoretyczną“ w r. 1889 w „Bibliotece matem. fizycznej w Warszawie“. Zmarły był nietylko znakomitym profesorem, uczonym polskim, lecz położył także wielkie zasługi dla przemysłu krajowego — przez długie lata był bowiem orędownikiem i opiekunem zawodowych szkół przemysłowych.

†

EUZEBIUSZ Doliwa GŁĘBOCKI

b. właściciel dóbr i właściciel realności,

ur. w r. 1847, po krótkiej a ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 7 sierpnia 1918 r.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby l. 3 przy ul. Jabłonowskich, na miejsce wiecznego spoczynku nastąpi w piątek dn. 9 bm. o g. 3 po poł., na który to smutny obrzęd stroskana żona i dzieci zapraszają Krewnych, Przyjaciół i Znajomych.

Nabożeństwo żałobne odprawionem zostanie w sobotę dnia 10 bm. o godzinie 9 rano w kościele OO. Kapucynów.

Nakładem Wydawnictwa „Głos Narodu“ ... — Drukarnia „Głosu Narodu“ ...